Rok XXXI. Piotrków, dnia 5 (18) Stycznia 1903 r. № 3.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

DRUKARNIA, INTROLIGATORNIA,
Skład papieru, materyjałów piśmiennych
M. DOBRZAŃSKIEGO
przy Redakcyi „Tygodnia" w Piotrkowie, obok Hotelu Wileńskiego.

Gotowe druki i książki: potrzebne dla obywateli ziemskich, dla parafij, dla rejentów, adwokatów, dla sądów gminnych, wójtów gmin, jeometrów przysięgłych, oraz przy parcelacyjach banku włościańskiego, dla gorzelni, zakładów rektyfikacyjnych etc. etc.

Materyjały piśmienne, jako to: papier kancelaryjny i listowy; koperty, stalówki, atrament, pudełka tuszowe wieczne, linije wszelkiego rodzaju; sekretniki, suszki, bloki, ołówki czarne i kolorowe; gumy, obsadki, lak, guma arabska, kałamarze etc. etc.

Bilety wizytowe przeróżnych formatów, na pięknym, równo ciętym brystolu, wykonywają się na poczekaniu; również wszelkie zawiadomienia, zaproszenia, programy, i

Wykonywa wszelkie roboty rządowe i prywatne, w zakres drukarstwa wchodzące

Dla Wójtów Gmin
Noworoczne wykazy statystyczne,
których dawna stała cena w tutejszych drukarniach żydowskich wynosiła rb. 1 kop. 50, potem *(po otwarciu drukarni «Tygodnia»)* rb. 1,
a obecnie już tylko kop. 50 za egzemplarz,
są po tejże samej cenie do nabycia
W Drukarni „Tygodnia". (4—4)

PATENTY NA WYNALAZKI, marki i modele
D. FRAENKEL inż.
Warszawa, Świętokrzyzka 48
(6—5)

MŁODY CZŁOWIEK,
obeznany praktycznie: z zajęciem ekspedycyjnem, oraz prowadzeniem ksiąg handlowych—może znaleźć stałe zajęcie w kantorze Drukarni «Tygodnia». Pensyja **rb. 25** miesięcznie.

W piątek 23 stycznia, jako w 1-szą rocznicę śmierci, o godzinie 9 rano w kościele po-Dominikańskim odprawionem będzie nabożeństwo żałobne za duszę
ś. p. Józefy z Mireckich Wojewódzkiej.

KWITY SERWITUTOWE
LEŚNE
do nabycia w drukarni „Tygodnia".
(3—2)

Z Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa.

D. 4 b. m. odbyło się doroczne ogólne zebranie miejscowego Tow. kred. miejskiego. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego w komplecie nadzorczym sędziego Jachimowskiego i wybraniu go na przewodniczącego zebrania, prezes dyrekcyi, adw. prz. Wł. Otto, odczytał sprawozdanie za ubiegły rok operacyjny (31 lipca 1901 r.—31 lipca 1902 r.), poczem przewodniczący, streścił wynik pracy komisyi rewizyjnej. Następnie, po krótkiej dyskusyi i wyjaśnieniach przewodniczącego, zatwierdzono jak sprawozdanie, tak również, zaprojektowany przez połączone władze Towarzystwa, budżet na rok przyszły. Z kolei przystąpiono do wyborów nowych członków komitetu i dyrektorów na miejsce ustępujących. Z rzadką jednomyślnością zostali wybrani do komitetu nadzorczego pp. Łaguna (ponownie), Zaleski i Lewkowicz. Na miejsce ustępującego z powodu wyjazdu z Piotrkowa dyrektora Zambrzyckiego został jednomyślnie wybrany p. Floryjan Dudziński. Wybór drugiego dyrektora (na miejsce p. Ejbeszyca) poprzedzony został dyskusyją nad kwestyją wynagrodzenia ustępującego dyrektora. Wznowiony z tego powodu wniosek zasadniczy, żądający stałego wynagrodzenia dla dyrektorów, po gorącej dyskusyi, również jak i w roku przeszłym, upadł. Ponieważ zaś p. Ejbeszyc wyraził gotowość bezpłatnego pełnienia nadal obowiązków dyrektora, ogólne więc zebranie, na wniosek przewodniczącego, drogą aklamacyi wybrało ponownie na dyrektora p. E., wyraziwszy mu w ten sposób uznanie za jego gorliwą dla instytucyi pracę. Przez aklamacyję również wybrano ponownie na zastępcę dyrektora p. Rudowskiego. Ostatnią programową kwestyją przedstawioną og. zebr. do rozstrzygnięcia było rozporządzenie kwotą pozostałą z wydatków. Zgodnie z wnioskami władz połączonych rozporządzono nią w sposób następujący: rb. 700 przeznaczono na gratyfikacyję dla prezesa dyrekcyi, po 500 dla członków dyrekcyi, po 150 rb. dla członków komisyi rewizyjnej; urzędnikom biura przyznano gratyfikacyję w stosunku 10% rocznych pensyi. Nadto postanowiono wyasygnować rb. 200 dla miejscowej straży ogniowej za jej 25-letnią pożyteczną działalność dla miasta, rb. 200 na zapomogi dla uczącej się młodzieży i rb. 200 tytułem składki na otwarcie w Piotrkowie nowej szkoły średniej. Pozostała z czystych zysków kwota została przeznaczona na zapoczątkowanie oddzielnego kapitału na budowę własnego domu Towarzystwa. Suma to niewielka; zważywszy jednak na warunki, wśród których Towarzystwo rozwijało swą dotychczasową działalność: na ogólny kryzys, koszta organizacyi Towarzystwa i dużą ilość zasięganych pożyczek, możemy stwierdzić nader pomyślny rozwój instytucyi, która, z chwilą oczekiwanego niecierpliwie rozszerzenia działalności Tow. na inne miasta gubernii, wejdzie w nowy, jeszcze pomyślniejszy, okres swego istnienia.

Wystawa Hygieniczno-spożywcza
W ŁODZI.

Wystawa hygieniczno-spożywcza w Łodzi stworzona siłami miejscowej inteligencyi polskiej, na której czele w tym wypadku stanął d-r Serkowski, od tygodnia wabi do siebie publiczność ze wszystkich stron Królestwa. A wabi nie wyszukanemi smakołykami, którymi pono przepełniona była warszawska wystawa *kucharsko-spożywcza;* nie, wystawa łódzka wabi bogatem *naukowem* zobrazowaniem hygienicznego odżywiania się człowieka. Taki cel pragnęli nadać wystawie jej projektodawcy i oto, dzięki usilnym a planowym zabiegom swym, oparłszy się na drobnym przemyśle,—dopięli zamierzonego celu, dając społeczeństwu wystawę, która nie na przyjemność jedynie i nigdy na interes obliczoną została. Odkładając szczegółowe sprawozdanie własne z wystawy do przyszłego numeru, przytaczamy na zakończenie program, według którego umieszczone są na wystawie okazy.

Przy *wejściu* zatem znajdujemy kolekcyję grzybów, jaj i mięsiwa, (okazy Towarzystwa farmaceutycznego w Warszawie i urzędu lekarskiego m. Warszawy). Dalej idzie: *Sala I.* Hygiena żywienia, hygiena jamy ustnej, hygiena trawienia, odżywiania ssawców, aparaty domowe, sposoby sterylizacyi i pasteryzacyi mleka, żywienie chorych. *Sala II.* Preparaty odżywcze i dyetetyczne. Okazy preparatów odżywczych i własności ich, cel i stosowanie, wina lecznicze i wody mineralne, odżywianie się przeciętne robotnika łódzkiego. *Sala III.* Pawilon naukowy d-ra Serkowskiego (po za konkursem). Skład normalny produktów spożywczych; okazy produktów dobrych, zepsutych i zafałszowanych. Domowe sposoby badania produktów spożywczych. Okazy i analizy piwa łódzkiego. Produkty spożywcze zakażone (mleko, kartofle, mięso, organy zwierząt zakażonych). Woda w rzece Łódce, plany i analizy. Mleko, przedstawione w postaci części składowych. Bakteryjologia produktów spożywczych; mikroskopija ich i pasorzytów. *Sala IV bufetowa.* Konkursy wystawców przez cały czas trwania wystawy. Próbowanie potraw, win itd. *Sala V.* Kuchmistrzów i cukierników. *Sale VI, VII, VIII i IX.* Działy produktów spożywczych: mięsa, wędlin, ryb, nabiału, cukiernictwa oraz różnych produktów. *Sala X.* Działy: zapasów spiżarnianych, racyjonalnego ubrania służących. Woda do picia. Woda do potraw. *Sala XI.* Kuchnia hygieniczna. (Plany, urządzenie, wentylacyja, piece, skrzynie na węgle). *Sala XII i XIII.* Naczynia kuchenne. *Sala XIV.* Naczynia gospodarcze i inne. Etnografija naczyń i łyżek w Królestwie Polskiem (zbiory p. Leona Chrzanowskiego).

W każdej sali odbywa się sprzedaż odpowiednich przedmiotów na korzyść Pogotowia ratunkowego.

Nieuczciwa Konkurencyja.

(Kor. «Tygodnia»).

Przy olbrzymim rozwoju handlu i przemysłu dzisiejszych czasów, nic dziwnego, że rozrosła się i nadmierna konkurencyja w obu tych dziedzinach społecznych interesów. Rozwija się ona wszędzie; ale nigdzie może nie oparła się na tak niezdrowych podstawach, jak w naszym kraju, gdzie żywioł żydowski zmonopolizował niemal cały handel w swym ręku, czyniąc całe masy mało-kulturalnego żydostwa do żadnego innego zajęcia niezdatne.

I tem się to właśnie tłomaczy owa nieprzejednana nienawiść firm żydowskich do każdej nowo-powstającej firmy chrześcijańskiej, przeciw której formują one formalne sprzysiężenia.

Za granicą firmy konkurencyjne współzawodniczą z sobą mniej więcej godziwemi środkami: dobrocią towaru lub wyrobu i nizkiemi cenami w granicach możliwości, w granicach skromnych, ale w każdym razie na racyjonalnym rachunku opartych zysków.

U nas konkurencyja żydowska nie zna godziwych środków: nieuczciwość jej pod tym względem przekracza wszelkie granice, nabierając nieraz charakteru karygodnego—i jeśli nie jest ścigana z urzędu przez nadzór prokuratorski, to jedynie dlatego, że jej karygodne czyny wymykają się z pod wszelkiej kontroli. Są one czynami strzelającego z za płotu złoczyńcy.

Handlując jedynie auszusami t. j. towarem wybrakowanym; oszukując nadto na ilości i jakości takowego, niektórzy quasi-kupcy i quasi-przemysłowcy żydowscy ścierpieć nie mogą obok siebie konkurencyi dobrego towaru, oraz uczciwej jego miary, wagi i ilości. Zaczynają więc, dla zmiażdżenia niebezpiecznego konkurenta, grać na zniżkę cen do minimum, do niemożliwości, choćby z chwilową znaczną nawet swoją stratą. Na pokrycie wówczas tej straty—gdy chodzi o konkurencyję z firmą chrześcijańską—składają się kieszenie wszystkich ich przyjaciół i krewnych. Oprócz pieniędzy, wszyscy oni przychodzą naówczas zagrożonej placówce z energiczną pomocą, wytaczając przeciw firmie konkurencyjnej chrześcijańskiej cały arsenał kłamstw, oszczerstw, oskarżeń, zarzutów i potwarzy.

A publiczność? Publiczność nasza słucha tego wszystkiego i—chociaż wie, co o tem wszystkiem sądzić, woli jednak nie wiedzieć i nie sądzić, bo.... taka już jej limfatyczna i apatyczna natura. A przecież jedynie tylko «kupująca» publiczność mogłaby ukrócić tę żydowską orgiję i poprzeć chrześcijański handel i przemysł.

Nie jest że to poprostu jej moralnym i społecznym obowiązkiem?..

Wyższe ceny?.. Kłamstwo, które nieuczciwa konkurencyja rozsiewa; fałsz, fabrykowany bezustannie przez żydowską klikę. Znamy firmy chrześcijańskie, które, dla wyrugowania z obiegu owych oklepanych bajek o wyższych cenach, z góry deklarują się oddawać swój towar, choćby był lepszy, po cenach płaconych dotąd za gorszy w firmach żydowskich—oczywiście na podstawie przedstawionych dowodów, nie gołosłownych zapewnień osób kupujących.

I cóż nadto więcej potrzeba?

Ale na złą wolę, wyzysk lub nieznajomość rzeczy, niema lekarstwa! Są między nami nietylko pojedyńcze jednostki, ale instytucyje, które wprost nie wstydzą się mówić, że ich obowiązkiem jest skorzystać z nieuczciwej konkurencyi i dostać towar choćby darmo!..

Jaki to towar, jakiemi drogami do nich dochodzi i co się na tych drogach dzieje zanim on do nich dojdzie, nad tem zastanawiać się nie chcą.

Sosnowice d. 10|I 1903 rok. *L. S.*

Z Rawy.

(Kor. «Tygodnia»).

Życie towarzyskie.—Życie społeczne.—Stowarzyszenia dawniejsze.—Syndykat rolniczy.—*Spółka handlowa włościańska.*

Od szeregu lat, powoli, zanika w Rawie życie towarzyskie, którego tu niegdyś sporo było; gdyby mieszkaniec Rawy z przed lat kilku, lub kilkunastu, przyjrzał się uważnie panującym tu dziś stosunkom, zaledwie z oznak zewnętrznych poznał by stolicę powiatu. Ludzi, którzy mieli wpływ, mogli i chcieli rozruszać tutejsze towarzystwo, którzy Rawie nadawali pewien ton i charakter, ludzi takich wciąż ubywa, a nowi nie zastępują dawniejszych.

Bo też nie łatwą jest rzeczą coś znaczyć w małem miasteczku: trzeba być niezależnym, mieć dużo dobrej woli, jeszcze więcej taktu i wyrozumiałości, bardzo dużo czasu i jaknajwięcej środków na pokrycie związanych z t. z. «popularnością» wydatków. Zkąd tu teraz, w tak ciężkich czasach, wziąć podobnych ludzi?

A tymczasem miasto wyludnia się, sklepy stoją pustkami, o budowie fabryki na miejscu, spalonej w Tatarze, nic nie słychać i już się o tem nawet nie mówi; jakby nie dosyć tego—zagrożeni jesteśmy odcięciem paru gmin od powiatu, dla utworzenia nowego. Jest jednem słowem tak źle, że nie pomogła nawet główna wygrana na loteryi, która do Rawy i okolicy sprowadziła przed pół rokiem kilkadziesiąt tysięcy rubli: trochę kredyt staniał, bilety na loteryi podrożały, zjawiły się w mieście dwa wolanty, no i nic więcej.

Jakby na przekorę temu wszystkiemu, bynajmniej nie chce zamrzeć życie «społeczne» Rawy, owszem, robi nawet ogromne wysiłki, żeby swój wigor pokazać. W istniejącem od lat przeszło dwudziestu T-wie straży ogniowej coś się zagotowało w tym roku, nastąpiły wielkie zmiany osobiste, poprzedzone poruszeniem umysłów, wreszcie góra porodziła ładną, niebieską sikaweczkę.

Muzyka kościelno-strażacka, lub, jak chcą inni, strażacko-kościelna, wciąż gra jeszcze, choć o tem graniu—lepiej będzie wspomnieć kiedyindziej.

Od trzech lat rozwija się też, jak żydowski sklepik, T-wo pożyczkowo-oszczędnościowe, którego obrót w tym roku sięgnie podobno 70 tysięcy rubli, cyfry aż nadto wymownie świadczącej o stanie Rawskiego handlu i przemysłu. Ale ponieważ cały kraj wstąpił od niedawna pod znak Stowarzyszeń, więc od kilku miesięcy Rawa, nie dająca się bynajmniej pod tym względem wyprzedzić innym miasteczkom, posiada też T-wo pomocy dla biednych, jak dotąd, bardzo dziwacznie swój żywot wiodące, bo wciąż jeszcze bez steru. Czy nie zamrze ono z tego powodu przyszłość pokaże, a tymczasem T-wo rozdaje odzież, bieliznę i gotówkę szczodrą dłonią. Mając niespełna 20 członków (tak!), potrafiło przed świętami Bożego Narodzenia wydatkować około 150 rubli, co świadczy, jak wszędzie i zawsze, o wyższości pracy stowarzyszeń nad usiłowaniami pojedyńczych ludzi, ale świadczy też o szczupłych środkach rawiaków.

To w Rawie, a w okolicy? Wcale nie gorzej. Tak zwany syndykat rolniczy na swą dolę nie narzeka, narzekają chyba żydzi - kupcy, z którymi sklep syndykatu z powodzeniem konkuruje. Za przykładem swych dawnych panów idą też włościanie, którzy śmiało zrzeszają się.

W połowie bieżącego miesiąca kilkunastu piśmiennych włościan z Rzeczycy i wsi okolicznych zawiązało spółkę rejentalną, której uczestnicy złożyli po rb. 10 i wybrali zarząd; ten zaś będzie sprowadzał artykuły codziennych potrzeb, nasiona, narzędzia i maszyny rolnicze, dla uczestników spółki i trochę drożej dla niestowarzyszonych. Pierwsza taka spółka powstała w Woli Bukowej, w miechowskiem, dokąd roztropni włościanie z Rzeczycy umyślnie, dla przypatrzenia się, jeździli; drugi istnieje podobno w powiecie nowo-aleksandryjskim; rzeczycka więc jest trzecią w naszym kraju, co za chlubę dla jej założycieli poczytanem być powinno. *Przechodzień.*

Czytelnictwo gazet w Częstochowie.

Poczytność pism w Częstochowie, według danych statystycznych zamieszczonych w «Roczniku Częstochowskim» przedstawia się jak następuje: ogólna ilość pism peryjodycznych prenumerowanych w Częstochowie wynosi 4,429 egzemplarzy, na które składa się 253 tytuły pism polskich, rosyjskich, francuzkich, niemieckich, czeskich, łotyskich, hebrajskich.

Z powyższej sumy na gazety rosyjskie przypada 601 egzemplarzy o 80 tytułach, na francuzkie 31 egz. o 16 tyt., na niemieckie 244 o 42 tyt., na czeskie 1 egz., na łotyskie 2 egz. o 2 tyt., na hebrajskie 13 egz. o 2 tyt., na *polskie zaś 3548 egzemplarzy o 101 tytułach*, a mianowicie:

Codziennych (1336 egzemplarzy o 13 tytułach): „Kuryjera Polskiego" idzie 690 egzem., „Kuryjera Warszawskiego" 253, „Gazety Polskiej" 155, „Wieku" 50, „Dziennika dla Wszystkich" 45, „Kuryjera Codziennego" 46, „Słowa" 27, „Kuryjera Sportowego" 16, „Kuryjera Porannego" 15, „Gazety Warszawskiej" 13, „Gazety Handlowej" 12, „Gońca Łódzkiego" 9 i „Rozwoju" 5 egzemplarzy.

Tygodniki i dwutygodniki przedstawiają się jak następuje: na 1873 egzemplarzy o 66 tytułach, przypada na „Gazetę Świąteczną" 375 egz., „Tygodnik Ilustrowany" 256, „Dobrą Gospodynię" 109, „Tygodnik mód i powieści" 98, „Ziarno" 81, „Zorzę" 77, „Biesiadę literacką" 68, „Biblijotekę dzieł wyborowych" 65, „Wędrowiec" 62, „Kraj" 61, „Tydzień" 60, „Na około Świata" 53, „Przyjaciela dzieci" 55, „Prawdę" 45, „Okólnik rolniczo-handlowy" 49, „Kronikę rodzinną" 40, Dodatek do „Biesiady literackiej" 37, „Rolę" 33, „Wieczory rodzinne" 29, „Przegląd Tygodniowy" 24, „Kuryjer Świąteczny" 21, „Kolce" 28, „Bluszcz" 28, „Rolnik i Hodowca" 19, „Gazetę Losowań" 18, „Głos" 15, „Muchę" 15, „Przegląd katolicki" 19, „Poradnik dla czytających" 11, „Oświatę", „Nowe mody", „Izraelitę", „Gazetę lekarską" po 9, „Gazetę sądową", „Kuryjer Sosnowiecki" po 8, Dodatek do „Przeglądu Tygodniowego", i „Niwę polską" po 7, „Przegląd Techniczny" i „Wszechświat" po 6, Dodatek do „Wędrowca", „Poradnik Językowy", „Przegląd pedagogiczny", „Gazetę Rolniczą" po 5, „Goniec handlowy", „Gazetę handlową", „Łowiec Polski", „Medycynę", „Świat" po 4 egz. „Chemik polski", „Przegląd Felczerski", „Biblijoteka samokształcenia", prenumerowane są po 3 egz; „Wiadomości Farmaceutyczne", „Przegląd lekarski", „Kolarz i Wioślarz", „Kronika lekarska", „Gazeta Radomska" (2 razy na tydzień) po 2 egz., „Gazeta Krawiecka", „Przegląd Weterynaryjny", „Ogrodnik Polski", „Sport", „Architekt", „Echa Płockie i Łomżyńskie" po 1 egz.

Miesięczników 375 egzemplarzy o 22 tytułach: „Dzwonek Częstochowski" 205 egz., „Ognisko" 34, „Biblioteka dzieł chrześcijańskich" 23, „Misyje katolickie" 18, „Ognisko Rodzinne" 14, „Chimera" i „Książka" po 13 egz., „Biblijoteka Warszawska" 9, „Pogląd na świat", „Wisła" po 6 egz., „Echo z Afryki" i „Przegląd filozoficzny" po 5 egz., „Homiletyka", „Nowiny lekarskie", Odczyty kliniczne" po 4 egz., „Krytyka lekarska", „Zwiastun" po 3 egz., „Zdrowie" 2 egz., wreszcie „Ekonomista", „Muzyka kościelna", „Śpiew kościelny", „Postęp okulistyczny" po 1 egzemplarzu.

Wydawnictwa wychodzące *zeszytami:* „Encyklopedyja Orgelbranda 8 egz., „Encyklopedyja wielka ilustrowana" 14 egz., „Encyklopedyja Staropolska" 13 egz., „Żywoty Świętych" 4 egz., „Słownik języka Polskiego" 11 egz., „Album sławnych Polaków i Polek XIX st." 4 i „Arch. nauk bijologicznych" 1 egz.

NADESŁANE.

(z powodu Aforyzmu Sienkiewicza

zamieszczonego na czele 52 numeru «Tygodnia» z. r.)

Szanowny Panie Redaktorze! W jednym z ostatnich numerów «Tygodnia Piotrkowskiego» zamieszczony jest bardzo piękny aforyzm Sienkiewicza, bardzo piękny co do budowy literackiej, bo któż może zarzucić co pod tym względem takiemu mistrzowi słowa jakim jest Sienkiewicz; ale co do treści aforyzm ten niezupełnie jest prawdziwy.

Pierwsze słowa mianowicie «życie prywatnych ludzi oparte jest na prawie Chrystusa» są najzupełniej nieprawdziwe, a dowód, z którym się tak krótko załatwił Sienkiewicz, mówiąc

o człowieku zemdlałym na ulicy, jakiż to słaby, jakiż powierzchowny dowód! Widocznie Sienkiewicz, mówiąc o upadku na ulicy, miał na myśli upadek czysto fizyczny, a nie ów najboleśniejszy upadek człowieka, gdy pozbawiony majątku, stanowiska i zaszczytów, narażony bywa na utratę licznych i najlepszych przyjaciół i wszyscy o nim zapominają. A jednak z takim tylko upadkiem człowieka można porównać upadek narodu!.. Tylko że wówczas nie byłoby już różnicy położenia, o którą tak Sienkiewiczowi chodziło.

Jeśli nawet mowa o prawie Chrystusa wogóle w stosunkach ludzi do swych bliźnich, to prawo to istnieje w teoryi: w praktyce zaś jest walka, zażeranie się wzajemne, pogańska bezwzględność. Przypatrzmy się ekonomicznej stronie życia w najrozmaitszych warstwach, w najrozmaitszych stanach, a przekonamy się, że jedyną zasadą jest wszędzie walka. Jeżeli na 1000 ludzi jest kilku z prawdziwą miłością bliźniego, owianych duchem Chrystusa, to czyż można brać to za ogół. A i te wyjątki stwierdzają prawdę, że życie ludzkie w dzisiejszych czasach jest dziką kotłowaniną przemocy, bo jeżeli wyjątki te przy swym idealizmie nie mają także pieniędzy i stosunków, jednem słowem potęg ziemskich, materyjalnych, to fala ludzka obali je niestety, stratuje i stwierdzi się jedynie to, że ten zwycięża, kto mocniejszy.

W pierwszych wiekach Chrześcijaństwa miłość bliźniego i cnota rządziły światem; dziś niema tego zupełnie. Podać zemdlałemu na ulicy rękę—jakże to mało kosztuje, jak mało wymaga poświęcenia własnego egoizmu, ale rzeczywiste stosunki w życiu ludzkiem są zupełnie inne tak w sferze międzynarodowej jak i wśród ludzi prywatnych. Stara, bezlitośna zasada «homo homini lupus» wyprawia w całej pełni swoje orgje. O tych orgjach nie wiedzą ludzie, którym się dobrze dzieje; bo inna rzecz słyszeć o nich zdaleka, z piedestału dobrobytu, a inna walczyć wśród nich i cierpieć.

Aforyzm więc Sienkiewicza, jakkolwiek podyktowany bardzo zacną, patryjotyczną myślą, w założeniu swojem nie jest ścisły. Może przyjdą czasy, kiedy prawo Chrystusa, prawo miłości bliźniego zapanuje nietylko w teoryi lecz i w życiu; ale dziś tego niema zupełnie.

Czytelnik.

Kronika Piotrkowska.

— **Przebudowa szpitala** miejscowego została postanowiona i w tym celu wybrano komisyję złożoną z budowniczych Nowickiego i Russockiego oraz z doktorów Dobrzelewskiego, Marcinkowskiego i Strzyżowskiego.

— **Składy apteczne** i składy farb, według rozesłanego przez p. Gubernatora piotrkowskiego okólnika, winny być zamykane w święta i dni galowe na równi z innemi sklepami.

— **Zwolennikom szosy** Sulejowskiej proponujemy podczas odwilży przejażdżkę po niej, w tej nadziei, że wycieczka ta wykorzeni nareszcie dziwne sympatyje ku omawianej szosie gorliwych choć nielicznych jej obrońców.

— **Dnia 10 b. m.,** w lokalu Tow. Cyklistów odbył się bal, na którym licznie zebrani goście bawili się ochoczo do godz. 9-tej rano. Do pierwszego kontredansa stanęło par 40. Tańce prowadzili pp. York i Bronikowski.

— **Wkrótce** odbędzie się w sali Tow. Cyklistów bal rzemieślniczy, który cieszy się zwykle w Piotrkowie dużym powodzeniem.

— **W Sali Dobroczynności** odbędzie się drugi z kolei w tym karnawale wieczorek. Początek o godz. 6.

— **Dopełnienie.** W zeszłym numerze «Tygodnia» we wzmiance kronikarskiej, o dochodzie całorocznym Tow. Dobroczynności (4500 rb.) z odczytów, rautów, teatrów, koncertów, wieczorków tańcujących opuszczano przez omyłkę wyrazy: «i z wszelkich innych źródeł i znaczniejszych ofiar prywatnych».

— **Z pow. radomskowskiego.** W kościele we wsi Strzałkowie, gdzie zmarł w roku zeszłym Henryk Siemiradzki, wmurowano tablicę marmurową w stylu gotyckim, wykonaną w zakładzie p. H. Żydoka w Warszawie. Tablica ta pod herbem rodzinnym Siemiradzkich, nosi następujący napis: «ś. p. Henryk Siemiradzki, artysta-malarz, członek wielu akademii, kawaler orderów, urodzony 24-go października 1843 roku, zmarł 23-go sierpnia 1902 roku w Strzałkowie. W głębokim smutku pogrążeni żona i dzieci kamień ten położyli, prosząc o westchnienie do Boga za spokój duszy nieodżałowanego męża i ojca.»

— **W Częstochowie** bawią obecnie dwaj znani artyści krakowscy pp.: Włodzimierz Tetmajer i Stanisław Janowski, celem zebrania szkiców do panoramy, która ma stanąć u stóp Jasnej-Góry. Przedmiotem panoramy będzie obrona Częstochowy.

—**Z pow. rawskiego.** Gmina Gortatowicka—czytamy w «Dz. dla Wsz.», znajdująca się w położeniu prawdziwie uroczem, należy do ludniejszych gmin w kraju. Mamy dwa kościoły: Żdżarski i Sierzchowski; mamy też dwie szkoły, ale w tych zaledwie połowa dzieci z gminy może znaleźć pomieszczenie. Włościanie snać zadowoleni są z tego stanu rzeczy, bo niedawno temu, gdy jeden z właścicieli majątków, należących do gminy, ofiarował 2 morgi gruntu pod budowę 3-ej szkoły, pomimo poparcia ze strony miejscowego pisarza gminnego, projekt upadł; większość bowiem włościan nawet mówić nie pozwoliła o założeniu 3-ej szkoły.

Dzięki zabiegliwości ks. proboszcza parafii Sierzchowskiej, kościół miejscowy pozyska nowe organy. Złożono już na nie kilkaset rubli. W tym wypadku, włościanom Sierzchowieckim przyznać trzeba, iż chętnie niosą grosz swój na chwałę Bożą.

— **Liczba pod-prokuratorów** przy sądzie okręgowym piotrkowskim ma być zwiększona o dwóch.

— **Sosnowieckie Tow.** wzajemnego kredytu zostało zatwierdzone, a ustawa Towarzystwa ogłoszoną została w «Zbiorze praw.»

— **Warszawski związek roboczy** objął, jak donosi «Kur. Sosn.» administracyję Stowarzyszenia spożywczego «Nadzieja» w Dąbrowie, którego obrót roczny dochodzi do 500,000 rb.

— **W Zawierciu** odbędzie się zjazd sędziów gminnych pow. będzińskiego w celu równomiernego podziału gmin pomiędzy odpowiednie sądy.

— **Tow. akc.** zakładów elektrycznych rosyjskich «Siemens i Halske» na eksploatacyi zakładów w r. 1901/2 poniosło straty rub. 299,690. Przyszły okres operacyjny trwać będzie półtora roku: od 1 lipca r. b. do 31 grudnia 1903 roku.

— **Zarząd straży ogniowej** ochotniczej Łódzkiej wydał do właścicieli domów i mieszkańców Łodzi odezwę, w której utyskuje na obojętność Łodzian, wyrażającą się w coraz to mniejszych sumach wpływających do kasy Straży drogą składek, zbieranych przez niestrudzonych jej inkasentów; obojętnością względem instytucyi wytłumaczyć należy również nieliczne stosunkowo korzystanie właścicieli kamienic w Łodzi z istniejących przy straży oddziałów kominiarskich, z których dochód byłby wstanie w znacznej części pokryć wydatki straży. A tymczasem zapotrzebowania rosną, rosną i koszta!

— **Fakryka p. f. „Rawski"** w Łodzi ogłosiła upadłość. Passywa wynoszą rb. 180,000. Aktywa jeszcze nie obliczone.

— **Żądanie.** Wiele fabryk zażądało od komitetu wystawy hygieniczno-spożywczej obniżonej ceny biletów, dla swoich robotników. Myśl godna rozpowszechnienia i poparcia.

— **Budżet Łodzi** na rok b. wynosi 1560000 r.

— **Rb. 3** na szwalnię, zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Anny Wyżnikiewicz, złożyli w naszej Redakcyi pp. Borowscy.

— **Pożary w powiecie piotrkowskim.** D. 22 z. m. we wsi Kaleń w posesyi Karola Jedyka spaliła się stodoła ubezpieczona na 110 rb. Przyczyna niewiadoma. Dnia następnego w fabryce tektury w Lubcu p. Kona, wszczął się w suszarni pożar. Straty wynoszą rb. 300. Następnego dnia w Domiechowicach spaliła się w skutek podpalenia stodoła Piotra Ławskiego, ubezpieczona na rb. 100. D. 5 b. m. wreszcie w Kamieńsku zgorzały ubezpieczone na ogólną sumę 1000 rb. stodoły Krudzyńskiego, Kanczewskiego i Chamczyka.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

B. pomocnik referenta wydziału ubezpieczeń piotrkowskiego rządu gubernijalnego, Jan Garbalski, mianowany został, zgodnie z prośbą, asystentem kasy miejskiej w Sosnowcu.

Zostali mianowani: I) w Piotrkowskiej Izbie Skarbowej a) starszymi referentami: I wydziału buchalter tego wydziału, radca dworu, Strzelecki; II wydziału, buchalter, radca dworu, Gresserow; III wydziału buchalter, radca dworu, Byczyński; IV wydziału buchalter, sekretarz gubernijalny, Fajfer. b) pomocnikami buchaltera na wyższy etat: I wydziału, pomocnik buchaltera, sekretarz gubernijalny, Młocki; II wydziału, pomocnik buchaltera, Siekierzycki; III wydziału, pom. buchaltera, sekretarz gubernijalny Rutkowski; IV wydziału, pomocnicy buchaltera, sekretarz gubernijalny, Psarski i Tułowski; c) dziennikarzem—pom. naczelnika stołu, asesor kolegijalny Ildefons Cydzik, a na jego miejsce mianowany do IV wydziału, wychowaniec szkoły handlowej, Dogajew; d) urzędnikami rachunkowymi: do I wydziału, Koborka; do II wydziału, kancelista Renke; i do III wydziału kancelista, sekretarz kolegijalny Woskresieński i kancelista Zmigrodzki. II) w Kasie Powiatowej Łódzkiej, na nowoutworzoną posadę kasyjera II-go rzędu, buchalter II-go rzędu tejże kasy, sekretarz gubernijalny Mazurowski, a na jego miejsce—urzędnik do rachunków tejże kasy Rękowski; urzędnikami rachunkowymi mianowani kanceliści Izby Chabrzyk i Stefański. III) w Kasie Powiatowej Częstochowskiej urzędnikiem rachunkowym mianowany kancelista Izby, Dygulski.

Rangę kapitana otrzymał zapasowy oficer straży ziemskiej gubernii Piotrkowskiej, Makowski.

Z DALSZYCH STRON.

— **Aleksander Krajewski** jeden z najstarszych przedstawicieli publicystyki polskiej, ceniony ekonomista i utalentowany tłomacz arcydzieł literatur obcych, ostatnio współpracownik «Gazety Polskiej» zmarł d. 4 b. m. w 85 roku życia.

— **Ks. Wacław Nowakowski** wybitny bibliograf polski, ostatni biblijotekarz książnicy K. Świdzińskiego, do czasu przekazania jej ordynacyi Krasińskich, zmarł w klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie.

— **W Kielcach** 3 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie gubernijalnego komitetu rolniczego. Po odczytaniu protokułu z poprzedniego zebrania, odczytano i przyjęto następujące referaty: 1) Sielskiego «O przemyśle włościańskim i uporządkowaniu emigracyi włościańskiej na roboty». 2) F. Zdziechowskiego: «O organizacyi drobnego kredytu dla ludu, o kredycie na melioracyje rolne i zasady kooperacyi związków rolniczych». 3) Hr. H. Potockiego: «Walka z wrogami rolnictwa» (wąwozy, piaski, błota, epizootyje, owady). 4) J. Tymienieckiego: «O hypotece i prawie spadkowem dla włościan».

Ostatni referat proponuje: 1) obowiązkowe zaprowadzenie hypoteki dla osad włościańskich, mających uregulowane służebności; 2) pozostawienie włościanom zupełnej swobody rozporządzania swoim majątkiem lecz tylko na korzyść zstępnych; 3) wydanie prawa osadowego na wzór niemieckiego prawa z dnia 2 lutego 1898 roku, według którego sukcesor otrzymujący spadek w ziemi, otrzymywałby na zagospodarowanie się czwartą część czystej spadkowej masy, nie na rachunek schedy.

— **Kolej kaliska.** Z protokułu komisyi, delegowanej do przyjęcia kolei kaliskiej, okazuje się, że pod budowę tej kolei zajęto 3,042 morgi gruntu, z których 1,200 mórg kupiono po porozumieniu się dobrowolnem z właścicielami, a resztę na prawach wywłaszczenia przymusowego. Długość całej linii kolei kaliskiej wynosi

235 wiorst 21 sążni. Prócz tego, dla połączenia kolei kaliskiej z koleją obwodową przeprowadzono odnogę długości 2 w. 239 sążni, a dla połączenia stacyi Łowicz kolei kaliskiej i wiedeńskiej — odnogę długości 1 w. 44 sąż., oraz na przestrzeni 3 w. 219 sążni od Kalisza ku granicy pruskiej zbudowano nasyp i ułożono szyny: tym sposobem długość linii szyn wynosi obecnie 241 w. 23 sążnie. Na całej tej przestrzeni wzniesiono 283 mosty murowane i żelazne.

— **Radom.** 24 b. m. odbędzie się ogólne zebranie członków spółki rolnej w Radomiu, na którem odczytane zostaną referaty: p. Domaszewskiego «O warunkach przystępowania do nowego wzajemnego ubezpieczenia rządowego»; p. Karola Czarnowskiego z Makowa « O potrzebie rachunkowości i zestawienia bilansów rocznych»; p. Władysława Jelskiego z Szumska «Kilka słów o śrótowniku i jego znaczeniu dla naszych gospodarstw»

— **Konsulat Stanów Zjednoczonych, w Warszawie** z polecenia ambasady tychże Stanów w Petersburgu, został zamknięty i czynności przerwano. Zdaniem bowiem ambasady, zajęcia konsulatu były bardzo ograniczone i z tego powodu istnienie tegoż było zbytecznem. Delegat ambasady, wicekonsul w Petersburgu, p. Hernander de Conio, po zbadaniu rzeczy na miejscu, powziął opinię wręcz przeciwną, mianowicie, że ludność wiejska w Królestwie Polskiem, ściśle zestosunkowana z tysiącami wychodźców stale wymaga pośrednictwa konsularnego. Dlatego p. C. ma złożyć raport swojej władzy celem utrzymania nadal czynności konsulatu.

— **„Wielkopolanin"** ogłasza następujące pismo poufne, wysłane z Berlina do władz miejskich w W. Ks. Poznańskiem: «Na mocy wyższego rozporządzenia, uprasza się o doniesienie, czy z powodu agitacyi Polaków urzędnicy wstrzymali się od wyborów do rad miejskich i, czy skutkiem tego stronnictwo niemieckie poniosło porażkę. Uprasza się o podanie nazwisk tych urzędników, którzy bez słusznych powodów nie wzięli udziału w wyborach».

— **W zborach luterskich** W. Księstwa Poznańskiego, przeczytano w Nowy Rok przemowę generalnego superintendenta, Hesekiela, wygłoszoną 25-go października z. r. na luterskim synodzie prowincyjonalnym w Poznaniu. Generalny superintendent wzywa ludność niemiecką usilnemi słowami, ze względu na «napór polonizmu» do wzmocnienia uczucia patryotycznego. Przemowa wielce charakterystyczna, rozpoczyna się słowami: «Wiadomo, że pomimo wszelkich usiłowań komisyi kolonizacyjnej w pięciu latach od roku 1897 do 1901, w naszej dzielnicy własność ziemska, znajdująca się w ręku polskim, powiększyła się o 22,077 hektarów. Również wiadomo, że w licznym szeregu miast naszej dzielnicy jeden skład kupiecki po drugim, jeden dom po drugim przechodzi w polskie ręce, że wielu niemiecko-ewangelickich mieszkańców sprzykrzyło sobie pobyt w tych miastach i usiłują wyprowadzać się na zachód. Jestto bezwątpienia zasmucający, zastraszający objaw braku poczucia patryotycznego».

— **Zarządzający „Carskim Siołem"** zawiadomił Komitet organizacyjny Pierwszego «Wszechrosyjskiego zjazdu lekarzy weterynaryi», iż członkowie zjazdu będą mogli obejrzeć wszystkie tameczne zakłady miejskie, związek z weterynaryją mające, jak również pałace cesarskie. W tym też celu zorganizowana będzie zbiorowa wycieczka członków zjazdu do Carskiego Sioła.

Proponowana jest podobna wycieczka i do Cesarskiego Instytutu medycyny doświadczalnej, gdzie po obejrzeniu laboratoryjów, członkom zjazdu będzie zaproponowany udział w opracowaniu niektórych tematów w kwestyjach weterynaryjnych.

LISTY OD REDAKCYI.

— ***Panu A. L. w Piotrkowie.*** Tylokrotnie podnosiliśmy kwestyję uporządkowania Strawy, wskazując ją jako największe zło Piotrkowa, że już nic w tym względzie nie mamy do dodania. To, że cała ludność, zamieszkała nad tym cuchnącym korytem, spycha doń wszelkie nieczystości i śmieci, zarażając jeszcze więcej powietrze—jest rzeczą naturalną, wobec znanego niechlujstwa tej ludności. I nikt temu zapobiegnąć nie jest w stanie, zanim cuchnące koryto Strawy nie zostanie zmienione na kryty kanał lub rozszerzone i nawodnione wodą, sprowadzoną z Luciąży, według projektu inżyniera Rusockiego z przed 25 laty.

— ***Panu M. W. P.*** Artykuł o małżeństwie, jako zawierający rzeczy po tysiąc razy omówione a traktowane jednostronnie, jest do odebrania w Redakcyi.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 7 (20) stycznia w m. Łodzi przy ul. Głównej w domu pod № 33, na sprzedaż materyi, mebli i t. d. od sumy 136 rb. 30 kop.

— 8 (21) Stycznia w osadzie leśnej Brzezie w gminie Ręczno, na sprzedaż bydła, bryczki, woza, siodła, uprzęży i dubeltówki, od sumy 340 rb.

— 13 (26) Stycznia w magistracie m. Pabijanic na 3-ch letnią dzierżawę prawa polowania na gruntach miejskich, od sumy rocznej 165 rb., in plus.

— 21 Stycznia (3 lutego) w urzędzie p-tu rawskiego na przebudowę jatek mięsnych w m. Rawie, od sumy 1173 rb., in minus.

OGŁOSZENIA.

UNIWERSALNY MAGAZYN
ADAMA LUFTA
w Piotrkowie, w Hotelu Litewskim
posiada na składzie w wielkim wyborze: welocypedy i przybory do tychże; broń myśliwską, proch i wszelkie przybory; kasy ogniotrwałe, pancerne z jednej giętej płyty; maszyny do szycia, numeratory, dzwonki elektryczne, konduktory; lodownie pokojowe, samowary; wyżymaczki; naczynia kuchenne; umywalnie; meble żelazne; wózki dziecinne; wagi Sperlinga, systemu Bérangé'a; wanny z piecykami, zwykłe i dziecinne; materace druciane do łóżek; siedzenia do bryczek; drut kolczasty; zamki, kłodki i t. d.
Przy magazynie istnieją warsztaty mechaniczne.
Ceny umiarkowane.
Upraszam o odwiedzanie magazynu nawet wówczas, gdy ktoś nie ma zamiaru robienia sprawunków.
(26—2—7) **ADAM LUFT.**

Istniejąca w Piotrkowie od lat kilku
PRACOWNIA
MĘZKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNEGO OBUWIA
pod firmą:
„NADZIEJA"
przy ulicy „Petersburskiej" (dawniej Kaliskiej) w domu Müllera
poleca znaczny wybór takowego. Wszelkie obstalunki wykonywa według najnowszych fasonów na oznaczony termin i po cenach nader umiarkowanych.
(52—2—13) **Bronisław Graczykowski.**

Francuzka
świeżo przybyła z Petersburga, posiadająca oprócz francuzkiego teoretycznie i praktycznie języki: włoski, niemiecki i grecki—daje lekcyj rysunku i nauk klasycznych. Poszukuje 2 godzin lekcyj za stół i mieszkanie.—Wiadomość w Redakcyi. (3—2)

Po rozparcelowaniu majątku **„Stara-Wieś"**, niedaleko od st. Rozprza D. Ż. W.-W.
sprzedaje się z licytacyi osada,
zawierająca 12 dziesięcin 1506 sążni, w tej liczbie: pod ogrodem 2 dzies. 305 sążni, zabudowaniami 2 dzies. 1072 sążni, gruntu ornego 5 dzies. 1184 sąż. i łąk 1 dzies. 520 sążni. Oprócz tego, na miejscu jest drewniany dwór i duża stajnia. Osada znajduje się przy samej drodze żelaznej w jednym kawałku. Bliższe szczegóły: *na miejscu, lub też w Oddziale Banku Włościańskiego w Piotrkowie.*
Licytacyja rozpocznie się od sumy **4,500 rb.**, i odbędzie się **28-go stycznia now. st. r. b. w Piotrkowie w Oddziale Banku Włościańskiego, o godzinie 11-ej zrana.** (2—1)

Rozkład pociągów
na Dr. Żel. Wązkotor. Piotrków-Sulejów.

rano g.	rano m.	p. p. g.	p. p. m.			rano g.	rano m.	p. p. g.	p. p. m.
8	—	2	30	odch.	St. Piotrków przych.	11	1	5	31
8	9	2	39		przyst. szosa Milejowska	10	52	5	22
8	12	2	42		„ droga Świerczów	10	49	5	19
8	18	2	48		„ szosa Kielecka	10	43	5	13
8	25	2	55		rozjazd Bugaj	10	36	5	6
8	40	3	10		„ Uszczyn	10	21	4	51
9	2	3	32		„ Przygłów	9	59	4	29
9	16	3	46	przych.	St. Sulejów odch.	9	45	4	15

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą
„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"
Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór.

Nauczycielka
udziela lekcyi, przygotowuje do gimnazyjum i innych zakładów naukowych. Wiadomość: ul. «Petersburska» w sklepie Wł. Jaroszewskiego. (1—1)

DO SPRZEDANIA
w Zarządzie Dóbr
„Niechcice"
przez Gorzkowice
2,000 funtów karpi—oraz zarybku karpi 200 do 300 kóp. Suchego drzewa szczapowego, sosnowego i brzozowego 500 sążni. (4—1)

Handel Win
dobrze prosperujący **do sprzedania** z powodu interesów familijnych. Bliższa wiadomość na miejscu: **Bełchatów, W-na Maryja Toporska.** (5-1)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **z kluczem**, pod tyt.:
Samouczek
Polsko - Francuzki kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.—
Gramatyka polsko-francuzka k. 1.20.
Polsko-Ruski kurs I-y k. 1.40. kurs II-gi kop. 1.80. (14—2—14)
Skład u autora, Warszawa, **Złota № 6.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. «KLUCZ OD KREDENSU».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Wyłajano, to mniejsza. Pani Szmit często krzyczy i gniewa się na nas, od tego jest, ale ja...

— Opowiedziałaś, co ci się zdarzyło.

— O tak, wielmożna pani, by się usprawiedliwić, ja głupia wszystko opowiedziałam, załkała znów dziewczyna.

— Więc i cóż.

— Ano zaraz gospodyni z intendentem poszli do stołowej sali, a ja za niemi przez ciekawość.

— I nie znaleźliście pewnie nic nadzwyczajnego.

Augusta wzrokiem pełnym niepokoju rzuciła najpierw dookoła siebie, a potem głos przyciszając zaczęła mówić pospiesznie:

— W pokoju, pomiędzy stołem a kredensem, dłoga była mocno zrysowaną, niewiadomo w jaki sposób. Leżały na niej szczątki szkła z potłuczonych dwóch szklanek i karafki z kryształu, w której panu zazwyczaj, gdy miał pić ochotę, przynoszono piwo albo wino. A wreszcie, tak na stole jak i na posadzce, widne były ciemne, drobne, wilgotne jeszcze plamy, których na razie nawet nie dostrzegliśmy, dopiero wówczas gdy pani Szmit szkło ze mną zaczęła zbierać.

— Ciemne plamy... Widziałaś je? szepnęła drżąc młoda pani, patrząc w Augustę oczyma rozszerzonemi przerażeniem.

— Widziałam, wyjąkała zapytana z trwogą, a bladą była jak ściana.

— Czy są tam jeszcze?

— O nie! Już niema z nich ani śladu. Cała posadzka starannie wymyta i świeżo zafroterowana. Sama to wszystko zrobiłam.

— Czy zdaje mi się, czy też ktoś nadchodzi.

Augusta zerwała się i płaszcza rękoma.

— O Boże! to pan niezawodnie, a wielmożna pani oskarży mnie przed nim, szepnęła zrozpaczona.

— Nie bój się, nic nie powiem.

— Kiedy to właśnie trzeba. Mniejsza o mnie, co ja znaczę, ale pan powinien wiedzieć...

W tej chwili do drzwi lekko zapukano.

— To nie pan. Idź otwórz a nie wpuszczaj nikogo, rozkazała młoda pani.

W samej rzeczy był to tylko kamerdyner Franc.

Przychodzi z zapytaniem, czy wielmożna pani może już u siebie przyjąć obu panów.

— Powiedz, że kufrów z sukniami nie miałam. Za kwadrans będę gotowa... A teraz dostań mi świeżą toaletę i przyniеś jaknajprędzej. Nad tem, co mi powiedziałaś, muszę się dobrze namyślić, zanim coś postanowię. W każdym razie dziękuję ci moja kochana, a o naszej rozmowie nie wspominaj nikomu.

— O pani! pierwej umrę, zawołała dziewczyna i chwyciwszy kluczyki wybiegła.

Podczas gdy w miękim stojnym budnarze tocżyły się dwie powyżej streszczone rozmowy, w gabinecie pana domu prowadzono wcale inną, przy piwie i cygarach.

W tej chwili do drzwi z cicha zapukano, a gospodyni, jak piłka silną dłonią cisnięta, zerwała się i podskoczyła, zobaczyć kto nadchodzi.

— A, to ty, wykrzyknęła na widok młodej, ładnej dziewczyny. Więc kufry wielmożnej pani już przywieziono?

— Tak. Nie wiem, gdzie je kazać złożyć.

— Ach, ty gapo!.. Naturalnie, że w garderobie nie gdzieindziej. A potem przychodź, bo wielmożna pani będzie cię potrzebować.

Wydawszy te rozporządzenia, wróciła, by zdać z nich relacyję.

— Teraz muszę pożegnać wielmożną panią, rzekła w końcu, dygając powtórnie. Czas uchodzi a, jak dotąd, nie mam klucza od kredensu i nie mogę do wieczerzy sreber powystawiać. Aż mi wstyd o tem mówić, bo odkąd tu jestem, po raz pierwszy zdarzyło się coś podobnego... Ale bo też pan Lorentz, w ostatnich tygodniach chodził jakby uroczony.

Ostatnie zdanie dodała uklądnie, zdobiąc swe tłuste oblicze, pełnym znaczenia uśmiechem.

Po raz trzeci skłoniła się i wyszła narzeście; ponieważ jednak ujrzała za drzwiami spieszącą już po dalsze rozkazy pokojową, więc ją wpuściła do gabinetu ze słowami:

— Możesz wejść. Pani na ciebie czeka.

Dziewczyna stanęła nieśmiało u progu, czekając, aż będzie wezwana. Lecz czekać tak musiała długo, gdyż młoda pani nie widziała jej, nie zauważyła wcale.

Siedząc w fotelu, wzrokiem nieruchomym patrzyła prosto gdzieś przed siebie; a tyle smutku miała w ślicznej twarzy, iż Auguście, która również była pełną niepokoju, żal łzy napędzał do oczu.

Już chciała cofnąć się ostrożnie, gdy ruch w tym celu uczyniony, odkrywając jej obecność uniemożebnił zamiar.

Młoda pani ocknęła się z bolesnej zadumy i czoło dłonią przetarła, sięgając jednocześnie do małej neseserki po kilka błyszczących kluczyków na kółku.

— Dostań mi którą z jasnych sukien i przynieś tutaj, zadysponowała całkiem na pozór spokojnie.

— Ty płaczesz! spytała nagle, gdy dziewczyna biorąc klucze schyliła się, aby rękę jej pocałować.

Mięki ton zapytania był wystarczającym, by Augustę do reszty pozbawić rozwagi, a gdy jeszcze uczuła delikatną rączkę, opartą przyjacielsko na swojem ramieniu, pokonana ostatecznie nurtującym ją zmartwieniem, usunęła się na kolana.

— Co ci to jest biedaczko? Masz jakieś strapienie. Mów, może znajdę na nie radę, badała ze współczuciem młoda pani Lorentz, zapominając o własnem cierpieniu.

— Och! chyba jedna wielmożna pani poradzić coś na to zdoła, wyszlochała wzruszona Augusta.

— Uspokój się tylko najpierw i mów wszystko porządnie.

— Kiedy ja jestem taka nikczemna i nie mam odwagi mówić.

— Jakże chcesz, bym ci dopomogła, jeżeli nie wiem, o co chodzi.

To nie mnie pomoc jest potrzebna.

— Nie tobie... Więc komu?

— A czyż ja sobą miałabym śmiałość trudzić wielmożną panią.

— O kogóż ci zatem idzie. O narzeczonego?

Dziewczyna końcem białego fartuszka otarła oczy zapłakane.

— Niech tylko wielmożna pani nie gniewa się na mnie, bo ja głupia nie wiedziałam, że nieszczęścia narobię. Gdybym wiedziała, to prędzej bym była język odgryzła sobie własnemi zębami, poczęła z nagłą determinacyją.

I tak ciągnęła dalej:

— Nasz pan to anioł prawdziwy z nieba. On żadnego biedaka bez wsparcia nie minie, jego tu wszyscy błogosławią. Mojej babce niewidomej płaci stałą pensyję, a bratu warsztat stolarski założył. Ja mam już posag obiecany i za to tak się wywdzięczyłam...

Tu nowy potok łez mowę jej powtrzymał, lecz wprędce go opanowała, zaczynając znów z pośpiechem:

— Ja wiem, że wielmożna pani musi wszystko znać dokładnie, by módz zaradzić złemu; więc powiem prawdę całą, nic nie zmieniając.

— Opowiadaj, ale się spiesz, by nam nie przeszkodzono.

— A więc tak było. We Czwartek przed świtaniem rozbudziłam się nagle, nie wiem sama czemu, a mam pokój pod salą stołową. Zegar bił właśnie

w pół do szóstej i ciemno było na dworze zupełnie; zdziwiłam się więc ogromnie, gdym posłyszała w górze jakiś hałas niezwyczajny.

— W górze, to znaczy w stołowym pokoju?

— Właśnie. Ale w ten moment przypomniałam sobie, że pan miał jechać o siódmej na dworzec, bo gospodyni o tem nam w kuchni wieczorem powiadała; więc mówię sobie: to niezawodnie do drogi robią przygotowania, znać czegoś zapomniano... Chciałam jeszcze dospać moje pół godziny, lecz z góry dochodził rozgwar coraz większy.

— I cóż to było?

— Słyszałam wyraźnie, a przynajmniej tak mi się naówczas zdawało, gniewny głos pana, a z nim drugi. Choć nie wiem, czy to był pan Hans i niech mnie Bóg ciężko skarze, jeśli go wymieniłam.

Młoda pani, która dotąd słuchała spokojnie, choć z uwagą natężoną, pobladłszy nagle, spytała:

— Mówisz o tym młodzieńcu, który zaginął?

— Tak, odparła Augusta zgnębiona.

— A dalej co?

— Ach, mój Boże! czy ja już sama wiem... Zdawało mi się, że sufit drży, jak gdyby tam po nim coś ciężkiego wleczono. Potem, tuż nad moją głową, w miejscu gdzie stoi kredens, rozległ się łomot i trzask dziwny a potem wszystko ucichło i ja na moje nieszczęście zasnęłam.

— Na nieszczęście?

— Bo zaspałam godzinę wstawania.

— I wyłajano cię.

Doktór, śledzący bacznie swego przyjaciela, nie mógł znaleźć w nim tego, czego się spodziewał, a mianowicie rozpromienienia nazwanego już z góry warjactwem; a natomiast dostrzegł przymus, niepokój, rozstargnienie, co mocno go zadziwiło.

— Nie zidjociał dzięki Bogu, mówił sobie w duchu, ale że nie jest w stanie normalnym, to więcej niźli pewna... Coś najwidoczniej absorbuje go i zajmuje znacznie silniej niż młoda żona.

— Jakże ci się podobała moja Lotty, pytał Herman.

— Hm, hm, mruknął doktór i spojrzał w sufit.

— Prawda, że cudne stworzenie?

— Być może, tylko... czy jesteś na równi zachwycony jej papą utytułowanym.

— Zacny człowiek, bardzo zacny, chociaż...

— Aha! jest więc «chociaż»: spodziewam się, że nie jedno, bo mitry zwykły jeździć poszóstnie.

— Ett... uprzedzenie.

— Doprawdy?

— Przekonasz się, poznawszy mojego teścia.

— Wolałbym, mówię ci otwarcie, wcale nie mieć przyjemności, a raczej nieprzyjemności poznawania go; lecz ponieważ utrzymujesz, iż jestem ci potrzebny...

— Ogromnie.

— No, no, na seryjo intrygujesz mnie.

— Mam ciężki kłopot i liczę, że mi dopomożesz.

— O cóż chodzi? pytał doktór zaciekawiony.

Lorentz przetarł dłonią czoło i odrzucił cygaro, nawpół dopiero wypalone.

Tu opowiadająca wydobyła chustkę i kichnęła w nią dyskretnie, a przeprosiwszy za to wielmożną panią, prawiła w dalszym ciągu:

— Pan Lorentz lubił go prawie że... zanadto, aż ludzie nieraz się dziwili. Oddawna umieścił go w swej przyboczneį kancelaryi, na buchaltera sposobiąc i dnia jednego bez Hansa obyć się nie mógł. A to był, Panie odpuść, boć stoi już przed sądem Jego, okropny wisus i niecnota.

— Jakto! przerwała młoda pani. Więc on nie żyje?

Szmitowa wkoło się obejrzała, jakby z obawą mimowolną i poszeptała w tajemniczy sposób:

— Otóż to, że nie żyje.

— Mówiłaś pani, iż zniknął tylko.

— Przecie żyjący by nie zniknął, bez zostawienia po sobie jakiegoś śladu.

— A czy szukano?

— Rozumie się! Na wszystkie strony rozsyłali my. W miesście o nim tylko mówią. Wszyscy poruszeni.

— I to się stało w czasie nieobecności mego męża?

— Właśnie.

— I on o tem nie wie?.. Musi nie wiedzieć naturalnie!

— Zapewne... hm... zkądeby wiedział... Chociaż teraz pan doktór musiał już powiedzieć, bo...